Nr. 207. We Lwowie — Niedziela dnia 28. Lipca 1895 Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 5) mają prawo z użelnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalick Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Profesor Bronisław Pawlewski o przemyśle fabrycznym w Galicyi.

III.

(*Gorzelnictwo.*)

Lwów d. 27. lipca.

Gorzelnictwo galicyjskie przedstawia — zdaniem profesora Pawlewskiego — najpokaźniejszy dział naszego przemysłu rolniczego i uważanem być musi za znakomitą podporę rolnictwa. Zużywa ono płody rolnicze, głównie kartofle, nieco zboża i kukurudzy, przyczynia się w znakomitym stopniu do podniesienia hodowli inwentarza żywego, zwraca ziemi wiele pożytecznych składników nawozowych, daje utrzymanie znacznej części ludności, podtrzymuje egzystencyę wielu fabryk, maszyn, kotłów itd.

W roku 1891/2 było czynnych w Galicyi 555 gorzelń rolniczych i jedna fabryczna; z tych 424 przerabia kartofle, a 117 gorzelń kartofle i zboże, 17 gorzelń kukurudzę, 2 samo zboże, 1 inne materyały. Drożdże prasowane otrzymywano w 1 fabrycznej i w 2 rolniczych gorzelniach.

Aparaty miernicze wykazały wyrobionego alkoholu 41,479.368 stopni hektolitrowych. Od tego zapłacono podatku 10,948.138 zł. a bonifikacya, wypłacona gorzelniom rolniczym wyniosła 1,353.320 zł. Wolnych składów spirytusu mamy 6, z tych dwa krajowe, cztery prywatne. Mamy też 11 rafineryj, 23 fabryk octu. Prócz tego w roku 1891/2 było 5 gorzelń małych, przerabiających owoce pestkowe, odpadki miodu; zapłaciły one podatek produkcyjny od 3.746 litrów alkoholu.

Gorzelnie dają zajęcie 560 kierownikom, zarobek najmniej 10.000 robotników. Wypasają one około 50.000 sztuk bydła, któremu przybywa przez to wartości do 3,000.000 zł.

Są to liczby pokaźne, którym należałoby się bliżej przyjrzeć, i bliżej je ocenić. I w tym właśnie kierunku podaje profesor Pawlewski bardzo cenne uwagi.

Pisze on mianowicie:

„Przedewszystkiem potrzeba zauważyć, że nasze gorzelnie są „rolniczemi". Są więc przeznaczone do potrzymania i poparcia rolnictwa. Jest to z jednej strony dobrem, z drugiej i złem. Gorzelnia rolnicza może być opartą na płodach tylko własnego majątku, może przerabiać tylko oznaczoną ich ilość, może produkować z góry oznaczoną ilość alkoholu, utrzymywać na wypasie oznaczoną tylko ilość bydła. Faktem jest znanym, że wszelkie operacye, wszelkie fabrykacye, prowadzone na małą skalę, wypadają znacznie drożej, niż przy prowadzeniu ich na większe rozmiary. Jak nie można myśleć o zakładaniu małych cukrowni, browarów, olejarń lub fabryk sody, kwasów, tak samo i małe gorzelnie, p o m i m o, że w s z ę d z i e i s t n i e j ą, p r z e d s t a w i a j ą p r z y k ł a d n i e r a c y o n a l n e g o a n a c h r o n i z m u, z a c o f a n i a.

„Zorganizowanie większych gorzelń fabrycznych, połączonych z rafineryami, w niczem nieuszczupliłoby dochodów danego majątku albo grup majątków i z wielu względów byłoby pożyteczniejszem; wpłynęłoby na podniesienie hodowli kartofli, na jednostajniejszy, racyonalniejszy wypas bydła, na otrzymanie lepszego i tańszego spirytusu, któryby też przedstawiał większą wartość w handlu.

Większość gorzelń naszych używa kartofli nie kultywowanych, nie pielęgnowanych, zawierających średnio 18% krochmalu, gdy kartofle kultywowane okazują wydatek krochmalu do 20% wyższy. Z tego obszaru, który obecnie dostarcza kartofli do galicyjskich gorzelni przez zaprowadzenie uprawy kartofli kultywowanych możnaby otrzymać w gorzelniach o 20,000.000 kilogramów więcej krochmalu, i stratę, jaka wynika z prymitywnej uprawy kartofel, ocenia prof. Pawlewski conajmniej na 1.000000 zł. rocznie.

W kierunku uprawy lepszych gatunków kartofli poczyniono już u nas pewne kroki: H. D o ł k o w s k i w Nowej Wsi pod Kętami, E. W o ź n i a k o w s k i w Koszlakach koło Podwołoczysk, A. M a r a s s é w Jurkowie pod Czchowem, a może i inni zajmują się hodowlą doborowych gatunków kartofli, a rezultaty przez nich osiągnięte prezentowały się wcale dobrze na zeszłorocznej wystawie. Rozchodzi się tylko o to, ażeby właściciele gorzelń, rolnicy, zwrócili baczniejszą uwagę na te słowa i na wyniki, osiągnięte przez racyonalnych hodowców. Są już tego przykłady, godne uznania, że i niektóre gorzelnie eksperymentują z różnemi gatunkami kartofli; do takich należy np. gorzelnia poturzycka.

Jako trzecią zasadniczą wadę naszego gorzelnictwa zaznacza prof. Pawlewski, że większość gorzelń jest w rękach nieodpowiednich, że jest prowadzoną bez znajomości rzeczy i często niżej wszelkiej krytyki, nie przez ludzi fachowych, lecz przez dawnych rutynistów, lub nawet prostych ignorantów. Jest to wprost niezrozumieniem własnego interesu ze strony właścicieli gorzelń. Właściciel bowiem powierzając kierownictwo gorzelni niefachowemu, oszczędza wprawdzie 100 do 200 złr. na jego pensyi, lecz nie bierze w rachubę tego, że traci zwykle znacznie więcej na wydatkach alkoholu, na paliwie, utrzymaniu maszyn itd.

Z drugiej strony podnieść potrzeba, że przez to zniechęca się do gorzelnictwa młodzież, posiadająca wyższe wykształcenie. Młodzież politechniczna, przez dłuższy czas nie znajdując zajęcia przy gorzelniach krajowych, szuka, i znachodzi też łatwo posady w Królestwie, na Litwie, we Węgrzech lub w Czechach. Tak samo i kurs gorzelniczy w Dublanach, technologia gorzelnictwa na wydziale rolniczym przy uniwersytecie Jagiellońskim także nie przynoszą krajowi odpowiednich korzyści, z powodu zagnieżdżonej u nas predylekcyi do małych gorzelń, prowadzonych przez partaczy.

Wszystkie więc rozumowania profesora Pawlewskiego zmierzają widocznie ku jednemu celowi: do hasła, ażeby ziemiaństwo nasze myśleć poczęło o z a k ł a d a n i u w i e l k i c h g o r z e l ń f a b r y c z n y c h!

Encyklika papieska do belgijskich biskupów.

Podajemy w dosłownem brzmieniu ostatnią encyklikę Ojca św. do biskupów belgijskich:

„Powodowani miłością dla Waszego narodu i prośbami znacznego zastępu Waszych współobywateli, poświęcamy w ważnej sprawie belgijskim katolikom szczególną Naszą troskliwość. Pojmujecie już, o czem myślimy: Jestto kwestya socyalna, która pomiędzy nimi nazbyt żywo bywa roztrząsaną i wzburza umysły tak dalece, że łagodzące i uzdrawiające wdanie się z Naszej strony wydaje się koniecznem. Sprawa jest sama przez się drażliwą i połączoną dla Was z większymi jeszcze trudnościami; jednakowoż nie wahamy się przystąpić do niej, ponieważ po największej części stoi z religią i Waszym urzędowym obowiązkiem w ścisłym związku. Uznaliśmy już dawniej za stosowne w podobnych wypadkach udzielić nauki chrześcijańskiej mądrości, zastosowanej do czasów i zwyczajów i chętnie przypominamy, iż wydała niemały plon u poszczególnych osób jak i u państw, z czego wynika, że spodziewać się należy jeszcze obfitszego plonu. I u belgijskich katolików, których zapał w rozkrzewianiu podobnych zarządzeń był bardzo gorliwym — wydały owoce, ale nie w tym stopniu, by mogły, ze względu na nadzwyczajne uzdolnienie ludu, odpowiedzieć słusznemu oczekiwaniu. W czem istniała przeszkoda, jest dostatecznie znanem. Ponieważ — chociaż powodowani dobrymi zamiarami — jedni ten, drudzy ów sposób myślenia i czynów w tym kierunku przybrali, wynikło stąd, że nie osiągnęli spodziewanej korzyści i jedność katolików nie mogła pozostać nienaruszalną. Ten przykład rozdwojenia, który u belgijskich katolików jest czemś nowem i nie wiele obiecującem, martwi Nas bardzo; wszakże przedstawiali oni zawsze dzielny przykład jedności umysłów. Należy tylko przypomnieć fakty z najnowszych czasów; okazuje się to w najjaskrawszych barwach, w tak zwanej kwestyi szkolnej. Ponieważ godna podziwu jedność myśli i wspaniałomyślna cnota, łączyła ze sobą katolików wszystkich stanów, więc głównie dzięki tej jedności przybrała sprawa, dotycząca godności religii i zbawienia młodzieży, odpowiedni przebieg.

„Teraz atoli poznajecie sami w swej roztropności, w jak wielkie niebezpieczeństwa Wasze owczarnie mogą popaść przy tem rozdwojeniu umysłów, dotyczących publicznych jak i prywatnych spraw. Ponieważ jednak dobrze wiemy, jakim zapałem jesteście natchnieni, by przywrócić i umocnić jedność, wzywamy Was do pełnego chwały i świętego urzędu, którego rezultat zapewnia uszanowanie, jakie Wam w Waszej ojczyźnie, Waszej godności słusznie się należy.

„Dlatego polecamy Wam gorąco, byście się jak najrychlej zgromadzili na konferencyę. Przez wymianę zdań dokładniej i zupełniej zapoznacie się z kwestyą i będziecie mogli obrać najwłaściwsze środki do jej rozwiązania. Gdyż rozważymy dobrze tę kwestyę, przedstawia ona więcej, aniżeli jedną stronę. Tyczy się ona wprawdzie zewnętrznych dóbr, porusza jednak osobliwie religię i moralność, stoi w ścisłem połączeniu z państwowem ustawodawstwem i rozciąga swój wpływ na prawa i obowiązki wszystkich stanów. Skoro dalej zasady ewangelicznej miłości i sprawiedliwości zastosowane bywają w praktycznem życiu, koniecznie więc poruszyć muszą niejedne prywatne interesy. W Belgii zaś przyłączają się do tego odrębne stosunki handlu i przemysłu, panów i robotników.

„Są to zapewne ważne przedmioty do Waszego rozsądzenia, My zaś również nie zaniedbamy udzielić Wam Naszych rad i wskazówek. W taki sposób, po ukończeniu konferencyi mniej mozolnem i pewniejszem będzie w dotyczących dyecezyach podporządkować ludność i miejscowość pod stosownie obmyślane środki.

„Środki te stosowane być mają z pomocą współobywateli w taki sposób, ażeby o ile możności wspólne miały znaczenie u całej narodowości, ażeby akcya katolików, wychodząca z jednego i tego samego punktu i o ile możności na tej samej drodze dalej prowadzoną była, wszędzie jednozgodnie występowała, a tem samem stała w poważaniu, jak niemniej rozwijała się i obfitowała w trwały pożytek. Osiągnąć to atoli można tylko wówczas, jeżeli katolicy, jak to z naciskiem zaznaczyliśmy, z zaparciem się swych własnych zdań jedynie dążyć zechcą do tego, co służyć może do ogólnego dobra, mianowicie: dążyć do tego, ażeby religia zachowywaną była z należną jej czcią i cudownie działającą swą siłę rozciągnęła na państwo, rodzinę i rolnictwo; ażeby stosownie do chrześcijańskiej obyczajności, przez doprowadzenie do jedności między powagą państwa a wolnością, królestwo wolnem było od rozruchów i wzmocnione pokojem, ażeby urządzenia państwowe, a zwłaszcza szkoły dla młodzieży, ulepszone zostały; ażeby handel i przemysł doprowadzić do lepszego stanu, przedewszystkiem za pomocą stowarzyszeń, których u was jest tak wiele, służących rozmaitym celom i których wzrost, lecz pod opieką i błogosławieństwem religii jest pożądanym.

„I jeszcze jedno jest bardzo doniosłem: dążyć do tego, ażeby z należnem uszanowaniem poddawano się najwyższym wyrokom Boga, który w spójni społeczeństwa, nierówność stanów i z tego wypływające wyrównanie zarządził, tak, ażeby robotnik swemu pracodawcy zawsze posłuszeństwo i zaufanie okazywał, pracodawca zaś nigdy nie zaniedbał troszczyć się o swego robotnika. W tych głównych punktach leży powszechne dobro, o którego osiągnięcie starać się należy; w taki sposób zapewnia się sobie ułatwienie doczesnego, a zarazem osiągnięcie niebieskiego życia.

„Jeżeliby katolicy gorliwiej przestrzegali tego chrześcijańskiego porządku i przez swój przykład dosadniej umacniali, tem rychlej spełniłaby się nadzieja, że ci, którzy przez fałszywe poglądy i zwodnicze pozory omamieni, wyłączyli się z pod prawa, przyszliby znowu do opamiętania i szukali opieki i przewodnictwa kościoła.

„Nie znajdzie się żadnego miłującego swoją religię i ojczyznę katolika, któryby się chętnie nie poddał ustanowom Waszej mądrości, w silnem przekonaniu, że najlepsze reformy wówczas tylko są prawdziwie trwałe i stanowią największy pożytek, jeżeli pomału i z umiarkowaniem wprowadzone zostały. Jeśli ciężar zła, nad którem utyskujemy, jest tak wielkim, iż nie ścierpi odroczenia zaradczych środków, uważamy za stosowne, ażeby bezzwłocznie przystąpiono do uspokojenia umysłów. Dlatego też życzymy sobie, ażebyście w Naszem Imieniu upominali katolików i nakazywali, by już odtąd od kontrowersyi i dyskusyi nad podobnymi przedmiotami, czy to na zebraniach, czy w dziennikach i innych pismach zupełnie się wstrzymywali, a co więcej od wzajemnych zarzutów odstąpili i nie pozwalali sobie występować przeciw wyrokom sprawiedliwej władzy.

„Później winniście wszyscy w braterskiej jedności dokładać pracy i starań celem pożądanego wyjścia, w tem zaś winien przewodniczyć kler, którego głównym obowiązkiem przy nader ostrożnem postępowaniu w obec nowych zapatrywań, umysły za pomocą religii ułagadzać i rozbrajać, i przypominać obowiązki chrześcijańskiego obywatela.

„Otaczamy wysoce poważany belgijski naród szczególną miłością i staraniem; nawzajem zaś odbieraliśmy od niego, którego serce uderza dla odziedziczonej religii, bardzo wiele dowodów poddania i dziecięcej miłości. Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, iż Nasi katoliccy synowie obecne upomnienia i zarządzenia, jakimi pragniemy wzmocnić ich chęci, z tą samą gotowością przyjmą i najsumienniej wypełnić usiłują. Gdyż nigdy nie dopuszczą do tego, ażeby naród, dzięki swej jedności i zgodzie dotychczas tak religijny, religię tę, przez rozdwojenie umysłów niebacznie zagrzebywał. Winniście siły i starania zjednoczyć do obalenia socyalizmu, z którego największe zło i szkody powstają; socyalizm planuje ustawicznie gwałtowne napady na religię i państwo, wstrząsa boskimi i ludzkimi prawami i dąży nieustannie do usunięcia dobrodziejstwa ewangelii. Głos nasz w tej smutnej sprawie podnosiliśmy często i poważnie, jak to przepisy i napomnienia Naszego listu *Rerum novarum* dowodnie wykazują. Na to więc bez różnicy partyi powinni wszyscy skierować swą uwagę, że walcząc za chrześcijańską prawdę, sprawiedliwość i miłość, zachowują w poszanowaniu święte interesy Boga i ojczyzny, z czego wykwitnie jawne szczęście i zbawienie."

KORESPONDENCYE.

Neapol d. 23. lipca.

(Rocznica zajęcia Rzymu przez wojska włoskie. — Kolumna przy Porta Pia. — Z Watykanu.)

Wśród dyskusyj parlamentarnych na Monte Citorio w ostatnich dniach zapadła uchwała, mająca szersze moralne znaczenie, ogólniejszej wagi, niż inne wewnętrzne sprawy Włoch, kwestye budżetowe i administracyjne.

Deputowany Vischi, ministeryalny, przedstawił, jak utrzymują, w zgodzie z ministeryum, wniosek, aby dzień 20 września uznany został oddzielnem prawem, jako święto narodowe. Powiadają, iż uczynił to, aby dać sposobność F. Crispiemu do wystąpienia z oświadczeniami anti-klerykalnemi. Jak wiadomo dzień 20 września jest rocznicą wkroczenia wojsk Wiktora Emanuela, w roku 1870, przez wyłom w bramie Pia, do Rzymu, zaboru miasta i odjęcia władzy świeckiej papieżowi. W roku bieżącym przypada tedy dwudziestopięciolecie, które ma być obchodzone uroczyście szeregiem demonstracyj, bez względu, iż tego rodzaju manifestacye muszą stanowić obelgę dla Watykanu, obrazę uczuć dla katolików i dla tych wszystkich, co pragną załagodzenia sporu i co za tem idzie, kompromisu.

W istocie, w miarę jak się zbliża rocznica pamiętnego wkroczenia generała Cadorny, polemika między rządem a Watykanem, rozjątrzenie, muszą się zaognić, bo obie strony dotychczas nieprzejednane, nie mogą nie zająć jasnego i energicznego stanowiska. Uczynił to obecnie w Izbie włoskiej Crispi, kiedy zawołał z emfazą:

— Nie uczęszczam ani do lóż masońskich, ani do kościoła!

Było znać w całem tem postawieniu wniosku, w przemowie Crispiego, gorycz, gniew za stanowisko, jakie zajął Watykan w chwili wyborów.

Abstencyonizm katolików z poręki papieża narobił dużo kwasu i w stronnictwie markiza Rudiniego, który, w widokach dojścia do władzy, wabił do siebie klerykalnych i między stronnikami rządowymi, gdyż pośrednio dodawał siły stronnictwu radykalnemu i socyalistycznemu, które, jak wiemy, zajadłą wojnę odwetową wytoczyły Crispiemu, za jego energiczną kampanię przeciw socyalistom. Dziś jeszcze Cavalotti nie zaniechał zjadliwych zaczepek, prowadzi je dalej i nie wiadomo nawet, kiedy je skończy i jaki obrót wezmą.

Przy dyskusyi nad uznaniem 20. września za urzędowe święto narodowe (Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu tej dyskusyi podaliśmy już w nr. 205 *Gazety Narodowej*. Przyp. Red.), parlament włoski nie okazał jednak wcale entuzyazmu, jakiego się zapewne spodziewano. Ministeryum ma, bądź co bądź, wielu nieprzyjaciół, jest w Izbie pewien prąd anarchiczny, świadczący o słabości rządu, o jego niepowodzeniach; dlatego z grona rozmaitych stronnictw odzywały się protesty, nie z pobudek religijnych, bo tych włoski parlament nie zna, ale z prywaty i poszczególnych interesów. — Socyaliści chcieli poprzednio amnestyi dla skazanych za sycylijskie zaburzenia, irredentyści żądali przyłączenia Trydentu (!), ostatecznie parli do uchwały, w myśl rządu, najsilniej masoni i to z dwóch przyczyn: zabór Rzymu stanowi dla masonii epokę, etap w rozwoju sekty, a powtóre, w ostatnich czasach Leon XIII. rozwinął przeciw wolnomularstwu ostrą walkę i tego mu ogólny zarząd lóż wolnomularskich nie daruje.

Ostatecznie rządowy wniosek uchwalony został w Izbie i senacie zwykłą większością ministeryalną, którą Crispi nieustannie nawołuje do solidarności. Znalazło się jednak 62 głosów przeciwnych. Dwudziesty września będzie odtąd obchodzony oficyalnie, jako święto narodowe.

Niezależnie od uchwały, w myśl decyzyi, powziętej przed kilku miesiącami, położono pierwszy kamień pod kolumnę pamiątkową przy Porta Pia, na-

---

2

Zbrodnia Julietty.

Nowela

K. Corbin'a.

(Ciąg dalszy).

Po tygodniu moja ukochana dała mi znak, bym zeszedł na chwilę do ogrodu i sadu i ze łzami w oczach wyznała mi, iż właśnie owego ranku poruszyła kwestyę swego zamążpójścia, w kształcie niewinnego żartu, rozmawiając z ciotką przy śniadaniu. Staruszka odparła chłodno, że jak dotąd, niewidzi potrzeby wydania jej zamąż, że małżeństwo nie jest zresztą, jak to wielu błędnie mniema, celem życia kobiety... przeciwnie nawet, spycha ją z właściwej drogi.

I znów zadecydowaliśmy czekać cierpliwie.

Usłyszawszy dzwonienie, sądziłem, iż panna de B... wzywa mię, abym grał z nią w karty; że jednak należało umieścić w moim zegarze jeszcze jedno kółko, nadzwyczaj małe, po dziesięciu minutach dopiero, umywszy ręce, zasmarowane oliwą i oczernione opiłkami, wdziałem żakiet, aby pójść do mojej gospodyni.

Kilka dni przedtem mając u siebie telefon, zaproponowałem jej takie połączenie, objaśniając, iż nietylko wezwać mnie zawsze, ale gdy zechce i rozmówić się ze mną będzie mogła. Trud mój jednak był daremny; przesądna staruszka, usłyszawszy głos mój wychodzący z aparatu, oświadczyła wystraszona, że to wynalazek djabelski i że nigdy, nawet dla mnie... (co było dowodem, iż lubiła mnie bardzo) nie wejdzie z czartem w konszakty! Owego dnia, w którym mnie dzwonkiem do siebie powołała, rano przedstawiłem jej fonograf — gdy jednak po kwadransie usłyszała kilka słów przez siebie powiedzianych, powtórzone dokładnie i w połowie przerwane zwykłem jej kaszlnięciem — mimo, iż nogi nie zawsze jej były posłuszne, porwała się z miejsca i zaczęła uciekać z salonu. Poczciwą starą zaledwie zdołałem uspokoić oświadczając, iż zostawię jej przyrząd do następnego ranka i gdy powtórzy przy nas wszystkich wiernie pacierz wieczorny, który zawsze głośno odmawiała, to będzie najlepszym dowodem, iż w fonografie czart nie siedzi, nigdy bowiem przecie nie przekrztusiłby świętych słów modlitwy.

Zgodziła się; przedtem jednak suto pokropiła mój przyrząd święconą wodą.

Owego wieczora niespodziewałem się spotkać Julietty, zaraz bowiem po obiedzie t. j. około 7 wieczorem, skarżąc się na silną migrenę, udała się do swej sypialni, przylegającej do wielkiego salonu i tam, w ubraniu, wyzuwając tylko trzewiczki rzuciła się na łoże. Służąca Klaudyna, o dziesięć lat tylko młodsza od panny de la Birède, mówiła mi o tem, gdy wracałem z miasta, około ósmej do domu.

Powietrze było nadzwyczaj duszne, po upalnym dniu, ciężkie wapory opadły na ziemię, a choć księżyc świecił jasno, ze mnie samego przy pracy pot płynął nieustannie. W przyrodzie panowała zupełna cisza — zaglądające do mej pracowni gałęzie sykomorów nieporuszały się wcale.

Okrążywszy dziedziniec, zadzwoniłem do głównych drzwi na peronie, ale żadnej nieotrzymałem odpowiedzi. Wiedziałem, że ogrodnik młody, poczciwy bretończyk imieniem Jan, otrzymał tego wieczora uwolnienie do północy od swej pani — ale przecież musiała czuwać Klaudyna!

Nie widząc nikogo, zakręciłem klamką i znalazłem się w wielkiej sieni, ciemnej teraz zupełnie; smuga tylko światła z salonu przez drzwi w głębi dozwoliła mi kierować się w ciemności.

Któż jednak opisze moje przerażenie, gdy otwierając podwoje ciężkim gobelinem zasłonięte, dostrzegłem pannę de la Birède na swojem ulubionem miejscu, przy balkonowem oknie, w fotelu, bez ruchu, z głową w tył wywróconą, opartą o róg z tyłu stojącej wysokiej konsoli.

Na kominie stała mała lampa, przysłonięta różowym jedwabnym daszkiem, światło księżyca oblewało całą postać, jak myślałem, śpiącej staruszki, mały kotek Mick, Julietty, bawił się z kłębkiem wełny w koszyczku, tuż przy prawej ręce panny de B...

Podszedłem bliżej i dostrzegłem na krtani wązką, małą rankę, z której krew sączyła się na czarne koronki sukni.

Nieszczęśliwa została tedy zamordowaną i to zaledwie przed dwudziestu minutami. Ciężka podstawka ze słoniowej kości, w brąz oprawna, wraz ze zwojem miękkiego drutu, owiniętego zielonym jedwabiem, osunęła się jej na kolana — dzwonienie więc, które słyszałem, było to zapewne wezwanie o ratunek...

Uczułem ogromny wyrzut sumienia; gdybym był bowiem poszedł zaraz na wezwanie, może ocaliłbym biedną, lub przynajmniej przytrzymał mordercę.

Porwałem za sznur do dzwona i szarpnąłem nim gwałtownie; niebawem nadbiegła Klaudyna, która właśnie na piętrze porządkowała sypialnię swej pani.

Podczas gdy badałem puls ofiary, starając się dopatrzeć śladów resztki życia — Klaudyna z jękiem rzuciła się na ciało swej pani, oblewając je łzami. Wtedy dopiero przypomniała się mi Julietta, i biorąc za ramię służącą, zapytałem o moją narzeczonę. Wszakże sypialnia jej była przy salonie, niepodobna, aby dziewczę nic nie słyszało.

Za otwarciem drzwi, dostrzegliśmy dziewczę śpiące, jak twierdziła sługa, w tem samem położeniu, w jakim zostawiła ją przed godziną. Oddech Juliety był ciężki, urywany, gwałtowne westchnienia przerywały go; spała z twarzyczką do poduszki, rączka lewa obwisła na brzeg łoża, poruszała się nerwowo — palce drgały jak w ataku konwulsyi.

Do salonu przywołał nas krzyk rozpaczy i szelest potrącanych sprzętów... to Jan powrócił wcześniej i zawodził przy ciele ukochanej swej pani.

Czasu nie było do stracenia!

— Dość tych żalów na teraz! — zawołałem do obojga. — Nie budzić Julietty, chora widocznie, i tak dziś prędko dowie się o swem drugiem sieroctwie. Tymczasem, ty Janie, biegaj żywo do biura żandarmeryi donieść, że panna de la Birède została zamordowana przed chwilą, a uprzedź po drodze odźwiernego, aby nie wypuszczał z domu nikogo; może morderca gdzie tu jeszcze jest ukryty. Ty zaś Klaudyno sprowadź lekarza twej pani — wiesz przecie, mieszka tu, o dwa kroki, na rogu bulwaru!

Gdy oboje odeszli, pozostałem sam z ofiarą i nędznym Mickiem, bawiącym się ciągle w koszyczku. Bukszpanowe szydełko i zaczęty wełniany kaftanik były jeszcze wraz z pociskaczem dzwonka na kolanach zabitej — szydełko zadzierzgnięte w oczka wełny. Widocznie zbrodniarz zaskoczył niespodziewanie pannę de B.... zdążyła zaledwie wyciągnąć rękę po dzwonek i nacisnąć guzik. Cios śmiertelny, pewną snać zadany dłonią przeszkodził i powstaniu i krzyknięciu ofiary.

Przez niedomknięte drzwi sypialni Juliety dochodził mię szmer jej oddechu i szelest paluszków, uderzających jak po klawiszach fortepianu, po rzeźbach bocznicy monumentalnego, orzechowego łoża.

Choć szczycę się i zimną krwią i jaką taką odwagą — ogarniała mię śmiertelna trwoga, śród tej grobowej ciszy, sam na sam z trupem zamordowanej — o kilka kroków od śpiącej Julietty, całego przyszłego szczęścia mego życia.

Tu opowiadający otarł ręką zimny pot, występujący mu nagle na skronie i przyćmionym głosem opowiadał dalej.

Po półgodzinnem wyczekiwaniu, usłyszałem głosy i szybkie kroki w sieni; usłyszałem też, jak otwierano drzwi do ogrodu i dostrzegłem żandarma zajmującego w nich stanowisko. Jednocześnie wszedł do salonu młody jeszcze mężczyzna w wieczorowym stroju, a za nim komisarz policyi i sierżant żandarmeryi. Był to p. de Saint-Firmin, prokurator Rzeczypospolitej. Znałem go z widzenia, spotykałem go bowiem często w domach prywatnych, gdzie uchodził za człowieka nader towarzyskiego i miłego. Jako urzędnik, p. d S. F. był surowym, szorstkim niemal służbistą. Zresztą będę tu jeszcze miał sposobność mówić o tem indywiduum. W drzwiach dostrzegłem jeszcze Jana i Klaudynę, oraz starego, kulawego odźwiernego, którego jeden z żandarmów zastąpił w loży przy bramie.

(C. d. n.)

przeciw wyłomu i tablicy marmurowej, wskazującej miejsce, którędy wkroczyły włoskie wojska. Na kolumnie stanie bronzowy posąg zwycięstwa. Znalazło się nawet jedno z licznych stowarzyszeń, powstałych po zdobyciu Rzymu, które obecnie odniosło się do ministra wojny, Moceniego, aby udzielił kilka armat z liczby zdobytych w r. 1870 na artyleryi Piusa IX, celem przetopienia i ulania z nich rzeczonego posągu.

Położenie węgielnego kamienia pod posąg odbyło się uroczyście, ze współudziałem syndyka margrabiego Ruspoli, anti-socyalnej frakcyi rady miejskiej, deputacyj licznych stowarzyszeń literackich, wojskowych, a w tej liczbie i masońskich. Prezydent komitetu urządzającego wrześniowe uroczystości, Karol Menotti-Garibaldi, miał przemowę, w której, jak i inni, wskazywał na przyszłą kolumnę, jako na trwałą pamiątkę zwycięstwa, które dała Włochom właściwą stolicę. Marsz królewski zakończył ceremonię.

Dla Watykanu rzeczywiście zbliżają się niemiłe dni. Jak zapewniają, nie będzie jednakowoż żadnej manifestacyi ze strony papiestwa. Leon XIII odprawi tylko w d. 20 września mszę za zmarłych żołnierzy papieskich, co padli przy wyłomie, potem przyjmować będzie św. kolegium kardynałów i wypowie alokucyę, która będzie zarazem protestem.

Nuncyusze zaprotestują także u rządów, przy których są uwierzytelnieni. Pośredni i publiczny protest wyjdzie z łona licznych we Włoszech stowarzyszeń katolickich, gdzie zbierają teraz składki, aby oddaniem pewnej sumy, jako świętopietrza, zamanifestować opozycyę i oburzenie.

O ile wiadomo, program wrześniowych uroczystości w Rzymie ustanowionym został w sposób następujący: Obchody rozpoczną się 14. września. Kilka kongresów, jak gimnastyczny, geograficzny, zostanie otwartych w tym czasie. Będzie także podobno jakaś wystawa sztuk pięknych, konkurs strzelecki, posiedzenia stowarzyszeń weteranów garibaldczyków itd. Najwięcej jednak blasku dodać mają: odsłonięcie kolumny, o jakiej wyżej mówiłem, pomnika J. Garibaldiego na Janiculum, Cavour'a na przedmieściu Prati di Castello, braci Cairolich przy willi Glori, słynnej z bitwy, stoczonej z legiami papieskiemi, wreszcie iluminacya miasta, ognie sztuczne, oświetlenie pomników starożytności, także i regaty na Tybrze, i jeszcze: cyklistyczny turniej, popisy muzyczne na placach miasta itd.

W dzisiejszych warunkach, w jakich są Włochy, będzie to wyglądało trochę na galwanizowanie, sztuczne podniecenie „patryotyzmu", który w ostatnich czasach mocno podupadł. *Da.*

KRONIKA.

Lwów dnia 27. lipca

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Kooperatorem w Tartakowie został rekonstytuowany ks Piotr Kaszowicz, tamtejszy administrator. Jurysdykcyą otrzymali: OO. Antoni Augustyn i Stanisław Wnęk T. J. (pierwszy przeznaczony do Czerniowiec, drugi do Stanisławowa); ks. Józef Niederman, kapelan wojskowy w Czerniowcach, tudzież neomiści ze Zgromadzenia OO. Bernardynów: Tomasz Wilczyński, Otton Żugaj, Sergiusz Michna, Grzegorz Miętus i Aleksander Wójcik, wszyscy w Konwencie lwowskim.

Dyecezya przemyska. Zamianowany ks. Aleksander Kwieciński, prob. w Lipinkach, poddziekanem Żmigrodzkim.

Dyecezya krakowska. Instytuowani kanonicznie: Ks. Wład Mikulski, wikary przy kościele WW. Świętych na probostwo przy kościele św. Krzyża w Krakowie; ks. Wojciech Stypuła na probostwo w Porębie Żegoty. Administratorami ustanowieni: ks. dr. Franciszek Gabryl kościoła św. Wojciecha w Krakowie, ks. Jan Szewczyk w Choczni. Mianowani ks. Paweł Rawski spowiednikiem dawnej fundacyi przy kościele N. P. Maryi w Krakowie; ks. Rawski przyjęty został w poczet kleru dyecezyi krakowskiej, otrzymawszy uwolnienie z dyecezyi przemyskiej.

Przeniesiony ks. Sob Suski ze Szaflar do Mogilan. Egzamin konkursowy *pro obtinendis benefic cur.* złożyli z pomyślnym skutkiem księża: Michał Bochenek, wikary z Rabki; Jan Gwoździkiewicz, wik. z Liszek; Wojc. Kowalówka, eksp. z Mikuszowic; Antoni Rajski, wik. kościoła św. Mikołaja w Krakowie i Wład. Syc, wik. z Rajczy.

Ihumenem monasteru ks. Bazylianów w Złoczowie mianowany ks. Ireneusz Jaworski, były dyrektor gimnazyum bazyliańskiego w Buczaczu, ihumenem w Podhorcach mianowany ks. Wawrzyniec Karpowicz z Krasnopuszczy. Ks. Antoni Kuczyński przeniesiony z Podhorzec do Krasnopuszczy.

Z Rady szkolnej krajowej. Kierownik ministerstwa zezwolił na powołanie nauczyciela gimn. w Brodach, dr. Stanisława Witkowskiego, do służby pomocniczej przy Radzie szkolnej kraj. we Lwowie.

Z armii. Następujący oficerowie przeniesieni zostali z armii do stanu czynnego obrony krajowej: kapitanowie I klasy Feliks Wereszczyński z 89 pułku piechoty do 17 pułku obrony krajowej w Rzeszowie, Franciszek Aleksandrowicz z 89 pp. do 19 p. obr. kr. we Lwowie, Robert Chlebowski z 89 pp. do 16 pułku obr. kr. w Krakowie, Jan Kotliński z 66 pp. do 20 p. obr. kr. w Stanisławowie, Alfred Ranbitschek z 1 pp. do 17 p. obr. kr. w Rzeszowie, Karol Pitas z 98 p. p. do 17 p. obr. kr. w Rzeszowie, Jan Nowotny z 45 p. p. do 19 p. obr. kr. we Lwowie, Wacław Langer z 24 p. p. do 19 p. we Lwowie, kapitanowie II klasy: Józef Stiller z 30 p. p. do 19 p. we Lwowie, Franciszek Jary z 87 p. p. do 17 p. w Rzeszowie, Zygmunt Grabowski z 54 p. p. do 20 p. w Stanisławowie, Antoni Cetnarski z 95 p. p. do 20 p. obr. kr. w Stanisławowie, nadto porucznik Józef Kwaśnica z 78 p. p. do 19 p. obr. kr. we Lwowie.

Pasporta do Rosyi. *Wiener Zeitung* donosi: Cesarsko rosyjskie władze konsularne wizują pasporta do Rosyi tylko w tym wypadku, jeśli właściciel pasportu wykazać się może, iż jest religii chrześciańskiej. Dowód tego rodzaju w wielu razach nie może być natychmiast przedłożony i powoduje zwłoki w podróży. Odnośnym władzom polecono przeto przez władze polityczne krajowe, ażeby zawiadamiały mających zamiar podróżować do Rosyi, że dowód wspomniany jest nieodzowny.

Norę szulerską wykryła wczoraj policya przy ul. Karola Ludwika l. 19 w mieszkaniu dozorcy tego domu Stefana Niemcowa. Niemców kilkakrotnie był już karanym za grę hazardowną i nauczony doświadczeniem, prowadził swój dom gry tak zręcznie i ostrożnie, że ajenci nigdy go nie mogli zaskoczyć niespodzianie, tembardziej, że sam otwierał w nocy bramę. Schodzili się u niego kelnerzy, lokaje, dorożkarze i inni ludzie z tej sfery, a Niemców z wspólnikami ogrywał ich w ferbla doszczętnie. Morderca Wajdówny, odsiadujący obecnie karę w więzieniu należał także do jego stałych gości. Dopiero wczoraj popołudniu ajent policyjny Pacana, udając amatora gry w ferbla, dostał się do mieszkania Niemcowa i aresztował go wraz z dwoma wspólnikami, Franciszkiem Ulrichem kelnerem i służącym Józefem Miktuszką.

Przejechania. Wczoraj w południe przejechał w ul. Teatralnej szeregowiec 7 p. ułanów Georg Kirczowa ucznia Jana Kalinowskiego. Chłopczyna, trącony dyszlem, padł tak nieszczęśliwie na bruk, że rozciął sobie twarz i wybił przednie zęby.

Drugi wypadek przejechania zdarzył się popołudniu w ul. Mickiewicza. Fedko Kowalczuk, woźnica z fabryki wody sodowej, jadąc z góry ul. Mickiewicza, nie zahamował wózka, skutkiem czego rozpędzony wózek wjechał na koncypienta adwokackiego dra Eugeniusza Białogórskiego i ciężko go potłukł. Kowalczuka aresztowano.

Sprytny złodziej. Michał Jarema, dawniej lokaj a obecnie złodziej z profesyi, obrał sobie za specyalność kradzieże biurowe i domowe. Chodził po biurach i prosił o poparcie, by mógł otrzymać gdzie lekcyę, a przy sposobności zaś kradł co wpadło w rękę. Począł także Jarema nachodzić mieszkanie akademika p. M. K. i gdy wczoraj się z nim w bramie domu spotkał, nadszedł policyant, a poznawszy sprytnego ptaszka i wywiedziawszy się, że znowu „poszukuje lekcyi", przyaresztował go. W drodze do policyi począł Jarema uciekać i mimo trzykrotnego wezwania nie stanął, policyant więc ciął go pałaszem w nogę i dopiero tak ubezwładnionego zdołał oddać do biura policyjnego.

Wstrętne. Wczoraj w ul. Kołłątaja pomocnik rakarza miejskiego Karol Baraniewicz, chwyciwszy pieska bez marki podatkowej, znęcał się nad nim w oczach publiczności. Przypadkiem ujrzał to kom. pol. p. Łysakowski z okna biura inspekcyjnego i ukarał go 3 dniowym aresztem.

Groźny pożar wybuchł onegdaj o 12 w nocy w Zboiskach i pochłonął trzy włościańskie zagrody. Miejska straż pożarna wysłała do Zboisk pierwszy tren pożarny, który po trzygodzinnej pracy zlokalizował ogień i usunął niebezpieczeństwo grożące całym Zboiskom. W ratunku brali udział tylko proboszcz i nauczyciel miejscowy, spiesząc z pomocą strażakom i zachęcając włościan, którzy z dziwną apatyą przypatrywali się pożarowi nie biorąc udziału w ratunku, i niechcąc donosić wody do sikawki.

Piękną czwórkę koni skradziono wczoraj w Uhnowie. Wedle telegramu pana burmistrza, gniady ma na lewem oku bielmo, siwy ma zaciąg, a drugi gniady nogi pokaleczone. Jeden tylko kasztan widzi i chodzi bez przeszkody. Zdaje się, że ajentom nie będzie trudno poznać tę „piękną czwórkę".

Z dziedziny przemysłu krajowego. Z przyjemnością zaznaczyć nam przychodzi, że jedyna polska i swojska fabryka zapałek „Światło", mająca siedzibę w Krakowie, a znana już tutejszym mieszkańcom z przeszłorocznej wystawy, gdzie zaszczytnie odznaczoną i dwoma medalami nagrodzoną została, wprowadziła obecnie swoje wyroby na tutejszy rynek, stając do konkurencyi z fabrykatem obcym. Mamy nadzieję, że tak publiczność, jak i kupiectwo nasze, znane ze swych patryotycznych uczuć, żądając i sprowadzając zapałki z tej fabryki, najskuteczniej w ten sposób poprze budujący się przemysł krajowy.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1. sierpnia otwarte zostaną nowe urzędy pocztowe w Prusach, pow. lwowski, w Lipie galicyjskiej, pow. dobromilski, w Woli Zarczyckiej, pow. łańcucki i w Płażowie, pow. cieszanowski.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj utonął w Przegorzałach, kąpiąc się w Wiśle, brat Augustyn Bełzowski T. J. Nieszczęście chciało, że klerycy zakonni, którzy spędzając wakacye w domku swym w Przegorzałach, wybrali się na wycieczkę do Tyńca, a dwaj z nim pozostali i razem się opodal kąpiący, nie spostrzegli nieszczęśliwego wypadku, aż gdy już pomoc była za późną. Brat Bełzowski nie umiał pływać i dlatego w oddaleniu od nich kąpał się w miejscu płytkiem, w którem, jak się niestety okazało później, tuż przy brzegu znajduje się raptowne zagłębienie. Zwłoki wydobyli bracia zakonni i próbowali wszelkich wskazanych środków ratunkowych. Wszystkie środki okazały się jednak daremne, a wezwany z z krakowskiej stacyi ratunkowej lekarz, skonstatował tylko śmierć. Brat Bełzowski przystąpił tego samego dnia rano do Spowiedzi i Komunii św.

Aresztowania na granicy rosyjskiej. Do *Kur. lw.* donoszą z Oświęcima, że nauczycielka ludowa z Brzezinki, panna Koprzywnicka, która wyjechała z początkiem wakacyj do Królestwa polskiego, na granicy została uwięzioną. Panna K. wiozła ze sobą trochę książek treści belletrystycznej, pomiędzy innemi „Pożary i zgliszcza" Żmogasa. Pannę Koprzywnicką miano powieść do Warszawy, czy nawet do Petersburga. Bliższych szczegółów tego uwięzienia na razie brak.

W sprawie huzarów, którzy zabili Dioszegiego, piszą z Bratkowic: Dnia 19 bm. przyjechała tu komisya wojskowa w celu przeprowadzenia nowego śledztwa, w sprawie nieszczęśliwych huzarów, którzy pod wpływem doznawanych okrucieństw i rozdrażnienia, zamordowali swego nieludzkiego wachmistrza Dioszegiego. Dwunastu gospodarzy pod przysięgą zeznało prawdziwość faktów, podniesionych przed miesiącem w pismach galicyjskich. Wyszło na jaw wiele nowych, a tak okrutnych szczegółów, że przy ich opowiadaniu *łzy* stają w oczach, a włosy na głowie. Mężczyźni twardszego serca częściej spoglądali na te okrucieństwa, ale kobiety z płaczem i westchnieniem do Boga odwracały oczy od strasznych widowisk, niektóre nawet odmawiały nowenny w tej intencyi, aby się Bóg zmiłował nad nieszczęśliwymi żołnierzami i w jakikolwiek sposób zabrał od nich tego człowieka-potwora.

Strejk robotników w Przemyślu trwa dalej. Robotnicy odrzucili warunki podane przez pracodawców i postanowili utrzymywać bezrobocie. Jedynie w młynie podjęto robotę na nowo, a na dworcu kolejowym i na moście pracują robotnicy pod osłoną wojska. Na poniedziałek zapowiedziany jest strejk piekarzy.

Stare monety. Przy budowie nowej cerkwi w Czyżykowie, pow. lwowski, wydobyto z ziemi 20 b. m. około 300 sztuk złotych monet z datami r. 1660—1740, tudzież blisko 600 sztuk srebrnej monety z tego samego okresu i rozmaitych mocarstw. Właściciel Czyżykowa, Aleksander Rolof, przy pomocy komendanta posterunku żandarmeryi Kraszeńki z Winnik dopilnował osobiście, aby robotnicy nie rozebrali i nie zmarnowali tego skarbu, którego wartość na wagę wynosi około 2000 zł.

Poświęcenie nowych budynków dla kolonii leczniczej w Rymanowie odbędzie się w niedzielę 4. sierpnia. Celem nadania temu aktowi cechy uroczystej, zawiązał się w Rymanowie-Zdroju, z inicyatywy hr. Jana Potockiego, komitet, w którego skład oprócz hr. Anny Potockiej i braci inicyatora, weszli między innymi: dr. Ludwik Ćwikliński, jako przewodniczący, Michał Konopiński jako sekretarz, a nadto księża: Pawlików, Szałaj, Zanderer i Fedorowicz; pp. dr. Zuliński, p. Witoszyński, prof. Kossowicz, Glixelli, miejscowi lekarze i w. i. Do prezydyum honorowego zaproszono hr. Annę Potocką, hr. Stanisławowę Badeniową i posła Włodzimierza Gniewosza. Ponieważ kolonia lecznicza w Rymanowie jako poważna instytucya publiczna istnienie swoje i rozwój zawdzięcza ofiarności kraju, miasta Lwowa i zabiegom osób prywatnych, uważa komitet za właściwe do wzięcia udziału w uroczystości wzmiankowanej zaprosić najuprzejmiej reprezentacyę stolicy i kraju, jak nie mniej obywateli z bliższych i dalszych okolic, aby przy tej sposobności przekonać się mogli naocznie o stanie i warunkach kolonii leczniczej, wśród których zarząd jej spełnia powierzone sobie zadanie. W przeddzień uroczystości, w sobotę d. 3. sierpnia, odbędzie się w sali dworca gościnnego w Rymanowie wieczór muzykalno-deklamacyjny, w którym przyjęła udział bawiąca tam obecnie pani Pawlików-Nowakowska. W niedzielę 4. sierpnia po uroczystem nabożeństwie w kaplicy zakładowej i po akcie poświęcenia gmachów kolonii leczniczej, odbędzie się zebranie towarzyskie zaproszonych gości, popołudniu festyn na łące, wieczór oświetlenie wzgórz i lasów okolicznych, wreszcie zabawa z tańcami w dworcu gościnnym. Dochód przeznaczony na kolonie lecznicze w Rymanowie. O pomieszczenie gości postara się komitet, który doniesienie także o bliższych szczegółach programu.

Wypadek na kolei. W Randten, na Śląsku, uległ onegdaj wypadkowi na samej stacyi pociąg mięszany, który przybył z Lignicy. Ponieważ hamulce nie działały, pociąg przejechał przez zwrotnicę, poczem pędem wpadł na peron, a stąd do poczekalni. Maszynista i hamulczy zabici; konduktor odniósł skaleczenia w oczy. Wielu podróżnych ciężko rannych, trzech nawet niebezpiecznie. Kilka wagonów jest zdruzgotanych.

Wybuch gazów. W szybie „Prinz von Preussen" w Bochum, gdzie miała miejsce katastrofa skutkiem wybuchu gazów, zatr dnionych było ogółem 44 robotników; z tych 34 straciło życie na miejscu, 8 odniosło ciężkie rany. Jeden z rannych umarł.

Kto rządzi Rosyą? W ostatnich czasach występuje Rosya w polityce zewnętrznej tak stanowczo i energicznie, że każdy musiał to zauważyć. Zdawało się pierwotnie, że sterem nawy politycznej kieruje sam car Mikołaj, tembardziej, że punkt ciężkości rosyjskiej polityki leży na Wschodzie, ku któremu car zawsze się zwracał z szczególnem zajęciem. Będąc jeszcze następcą tronu, używał wszelkich wpływów, by przyprowadzić do skutku budowę wielkiej kolei syberyjskiej, a jego podróż do Japonji, podczas której, jak wiadomo, napadł i zranił go jakiś mongolski fanatyk, wywarła niezawodnie wielki wpływ na politykę Rosyi wobec ostatniej wojny wschodnio-azyatyckiej i oznaczyła stanowczo rodzaj i sposób, w jaki car interweniował w tej wojnie. Jednakże od pamiętnego dnia objęcia rządów, od chwili, kiedy miał sam bez straży i policyantów przejść się wśród tłumów po ulicach Petersburga, i od chwili znanej odpowiedzi „o snach niedorzecznych", nie wystąpił młody car nigdy osobiście, a jego udział w rządach jest nieznanym szerszym kołom. Z tego też powodu rozchodzą się w Europie ciekawe pogłoski, a jedno z poważnych pism niemieckich, umieściło niedawno korespondencyę z Petersburga, w której twierdzi stanowczo, że w Rosyi nie rządzi młody i jak się zdawało energiczny car, lecz ster rządów prowadzi carowa matka z ministrem finansów Witte. Młody car i jego małżonka Aleksandra Fedorówna usunęli się z widowni i unikają nawet rozmowy z przedstawicielami obcych mocarstw, nie udzielając żadnych posłuchań. Niedawno prosił o posłuchanie jeden z dyplomatów, otrzymał jednak odmowną odpowiedź, motywowaną niedyspozycyą carskiej pary, oświadczono mu jednak, że jeśli sobie życzy, to carowa matka chętnie mu udzieli posłuchania i będzie mu pośredniczką. Nie zgodził się na to ów dyplomata i wrócił z niczem. Zajście to miało nawet wywołać pewien niesmak w kołach dyplomatycznych. Deputacyę z Abisynii przedstawiono najpierw carowej matce a potem carowej, która otrzymała tylko mniejsze podarunki, dary zaś najokazalsze wręczono carowej matce. Opowiadają nawet o zamachu na życie cara, który jednak udaremniono. Krótko mówiąc, carowa matka stoi na czele silnej, a niezadowolonej partyi dworskiej i jeśli można wierzyć tym pogłoskom, należy się spodziewać komplikacyi, jakie miały miejsce z końcem ubiegłego a początkiem bieżącego stulecia. Na tle tych stosunków krąży między ludem, pilnie przez pewne sfery rozszerzana wieść, że z końcem bieżącego stulecia, zasiądzie na tronie rosyjskim car Jerzy i jak huragan rozpędzi wrogów Rosyi, rozszerzając na wschód i zachód jej granice. Tym carem Jerzym, ma być znany z nienawiści do Niemców ukochany syn carowej Maryi Feodorówny, obecny następca tronu, wielki książę Jerzy Aleksandrowicz, którego zdrowie miało się w ostatnich czasach polepszyć znacznie, jak zapewnia profesor Leyden. Carowa matka powróciła właśnie z odwiedzin u niego w Abbas-Tuman na Kaukazie. Wszystkie te wieści znajdują jeszcze uzasadnienie w tem, że młoda para carska do tej chwili nie jest koronowaną. Z powodu tajemnic, jakie otaczają dwór carski, naturalnie, że nie podobna stwierdzić prawdziwości tych wszystkich pogłosek. Wprawdzie słyszeliśmy wiele o żądzy panowania carowej matki, ale nie posądzaliśmy ją nigdy o taką siłę woli i umysłu. Car Mikołaj znanym jest ogólnie jako skromny i trwożliwy. Być więc łatwo może, że istotnie zostaje pod opieką matki.

Z mody męskiej. Stary zwyczaj nakładania fraków w biały dzień na ważniejsze obchody i uroczystości, ku wielkiej radości mężczyzn, wychodzi już z mody. — W Anglii ambasador francuski prezentując oficyalnie admirała francuskiego królowej angielskiej, miał na sobie zwyczajne ubranie, a dopiero rewizytując admirała na pokładzie jego okrętu, stosując się do etykiety służbowej francuskiej, frak włożył. Zresztą i Francuzi, choć nie tak bezwzględnie, jak Anglicy, unikają noszenia fraka we dnie; noszą go tylko w okolicznościach wyjątkowych np. przy ceremoniach publicznych, gdy władze wojskowe i cywilne występują w pełnych mundurach. Za pogrzebami we fraku i białym krawacie idą tylko najbliżsi krewni zmarłego i spadkobiercy. Przy obrzędach tylko pan młody, ojcowie i drużbowie muszą frak przywdziać. W ceremoniale ślubu księcia Aosty, ułożonym przez ks. Orleańskiego, zaznaczonem było wyraźnie, że panowie ukażą się w tużurkach. Jako zasada ogólna frak noszony bywa obecnie na takich tylko uroczystościach lub zebraniach, gdzie damy występują w toaletach wieczornych, dekoltowanych.

Żyd i cygan. W pewnej węgierskiej wiosce skradziono żydowi, kramarzowi, wielki kocioł miedziany. Wszystkie poszukiwania Abrahama były bez skutku, ale i cygan Peti, który skradł kocioł był w kłopocie. Dla jego użytku kocioł był za wielki, a wynieść go na targ obawiał się, by go nie schwytano. Postanowił więc Peti podrzucić w nocy skradziony kocioł napowrót Abrahamowi. Tymczasem jednak przed wieczorem zdybuje Peti Abrahams. „To ty z pewnością ukradłeś mój kocioł" — skarży się Abraham. „Nie smuć się Abrahamie" — odpowiada Peti — „złodziej z pewnością odda ci kocioł, bo co by zrobił z takim ogromnym kotłem". „Co by zrobił? — krzyczy w zapale Abraham — „pokruszy go młotkiem na kawałki i po kawałku na miedź sprzeda". Petiemu rozjaśniły się oczy. Uścisnął rękę Abrahama i pożegnał go: „Biedny Abrahamie, teraz z pewnością już nigdy kotła swego nie ujrzysz".

Wycieczka towarzyska do znanego lasku na Pasiekach, zapowiedziana na dzień 21 bm., a która z powodu niedotrzymania umowy ze strony muzyki wojskowej nie przyszła do skutku, odbędzie się w niedzielę d. 28 bm. na dochód funduszu Towarzystwa drukarskiego „Ognisko". Kompletna kapela „Harmonii".

Sztuki piękne.

Z teatru. Dzisiejsze przedstawienie w letnim teatrze świetnie się zapowiada. Pan Frenkiel wystąpi w swojej doskonałej roli „papy Klepackiego" w „Wicku i Wacku" Przybylskiego. Komedya ta z udziałem Frenkla cieszyła się zawsze na naszej scenie wielkiem powodzeniem, niewątpliwie więc i dziś teatr przepełni.

Przypominamy, że jutro dane będzie przedstawienie na dochód wdów i sierót po literatach. Bilety można już nabywać w kasie teatru hr. Skarbka. Pan Frenkiel wystąpi w „Mężowie ich córek".

We wtorek wznowioną będzie doskonała komedya Sardou pt. „Nerwowi". Przedostatni występ p. Frenkla.

* **Panna Irena Bohussówna,** utalentowana śpiewaczka, znana już szerszej publiczności z występów publicznych, ukończywszy konserwatoryum muzyczne ze srebrnym medalem, wyjeżdża w podróż artystyczną po miejscach kąpielowych w Galicyi. W czasie około 5. sierpnia wystąpi p. Bohussówna z koncertem w Krynicy, następnie w Szczawnicy i Zakopanem.

* **Lwowskie Tow. śpiew. „Echo"** wybiera się na wycieczkę artystyczną do Nowego Sącza i Krynicy i urządza koncert 30. bm. w Nowym Sączu, a 31. bm. w Krynicy na dochód Tow. szkoły ludowej. W koncertach tych prócz dobrze wyćwiczonych i karnych chórów biorą udział znani z estrady koncertowej soliści: tenor p. Sack i basista opery w Linzu p. Jan Borkowski.

Jan Geisler.

Świeża mogiła pokryła przed kilkunastu dniami zwłoki śp. Jana Geislera, prokurzysty Tow. wzaj. ubezp. — człowieka wielkiej wiedzy — jak kryształ czystego charakteru i niespożytej pracy. Ktokolwiek pilniej śledzi sprawy ekonomiczne kraju i rozwój naszych instytucyi finansowych, temu obcem nie może być nazwisko śp. zmarłego. Dzisiejsze pokolenie przy schyłku stulecia pośród innych warunków społecznych, wychowane wśród walki o byt, co raz mniej posiada ludzi, którzyby na pierwszem miejscu stawiali obowiązek, a na ostatniem własną osobę, którzyby potrafili wyrobić w sobie tyle siły charakteru, aby ponad wszystkie swoje pragnienia i porywy ludzkiej natury postawić jedyne bóstwo: obowiązek pracy, dla kraju pracy niestrudzonej, nieznającej odpoczynku aż do końca. To też smutek i niewypowiedziany żal opanować musi każdego, skoro widzi składane do grobu zwłoki człowieka tej miary, co śp. Jan Geisler — i skoro śmierć zabiera męża w pełni sił żywotnych, a zabiera go nagle i niespodziewanie. Śp. Jan Geisler pochodził z rodziny niemieckiej, która za czasów Józefa II osiedliła się w Galicyi. Urodzony w kolonii niemieckiej Engelbrunn pod Dobromilem, początkowe szkoły ukończył w Dobromilu, gimnazyum w Przemyślu, poczem udał się do Lwowa na uniwersytet, gdzie studyował prawo.

Jakkolwiek Niemiec z pochodzenia, czuł się całem sercem synem tej ziemi, na której się urodził, a prawość jego charakteru, i stałość przekonań politycznych, wyrobiła mu kierownicze stanowisko między ówczesną młodzieżą. Wpływu swojego użył przedewszystkiem do tego, aby skłonić kolegów do wniesienia petycyi domagającej się wykładów w języku polskim.

Oczywiście petycya ta nie mogła natychmiast pożądanych wydać owoców, ale myśl była rzuconą, a zasługa inicyatywy należy bezsprzecznie śp. Geislerowi.

Po ukończeniu studyów uniwersyteckich, okazały się dopiero skutki tej petycyi dla śp. Geislera, bo gdy starał się wstąpić do służby rządowej, petycya ta zamknęła mu jako politycznie przez rząd ówczesny podejrzanemu — drogę do karyery urzędniczej — co go skłoniło do spożytkowania sił swych i wiedzy na polu innem — i wtedy wstąpił do biur lwowskiej Reprezentacyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Związki i kółka jakie pomiędzy ówczesną młodzieżą lwowską uniwersytecką się tworzyły, ich charakter i działalność oczekują biografa, a pośród nich wybitne zająć miejsce musi grono, do którego śp. Geisler należał. W domu przy ulicy Kopernika obok dzisiejszego pałacu Potockich, w domu popularnie we Lwowie zwanym „pod Zielonem drzewem", mieszkało w r. 1860 i 1861 grono studentów, do którego należeli: śp. J. Orzechowski, Fr. Sląk, Henryk Max i śp. Jan Geisler.

W społeczeństwie lwowskiem, poczynał się wówczas już duch narodowy budzić, a najsilniejszym środkiem agitacyjnym, środkiem najłatwiej na masy działającym, były wszelkiego rodzaju manifestacye. Zrozumiało to dobrze wyżej wymienione gronko młodzieży, to też manifestacyjne przyjmowanie i owacye dla śpiewaczki Zawiszanki, która śpiewała z entuzyazmem przyjmowaną pieśń do słów Witwickiego z refrenem: „Na bój na bój! i wszystkie późniejsze obchody narodowe, których narodowo-religijny charakter udzielał się Kongresówce, miały w tem gronku nietylko biernych współdziałaczy, ale niejednokrotnie wpływowych inicyatorów. Śp. Jan Geisler był jednym z najgorętszych, może dla tego, że syn kolonisty, Niemiec z pochodzenia, łamiący się jeszcze z wymową polską, z niebywałem zapałem uczestniczył im we wszystkiem, w czem biło żywsze tętno narodowości polskiej.

Grono to nosiło się z myślą wydawania tajnego pisma politycznego, do czego jednak nie przyszło, wydawało jednak pojedyncze świstki z artykułami i pieśniami patryotycznemi, które nie zawsze z wiedzą władzy drukowane były.

Z upadkiem powstania zrozumiał śp. Geisler, że zmieniły się warunki służby dla kraju, że nadszedł okres pracy nad ekonomicznem podniesieniem kraju — i tej też wszystkie swoje siły poświęcił. Wstąpiwszy do Tow. ubezpieczeń, obok sumiennego wypełniania obowiązków biurowych, z zapałem oddał się pracy nad fachowem wykształceniem własnem. Jeden z najzasłużeńszych urzędników instytucyi, w której śp. Geisler pracował, śp. Kandler, niedługiego potrzebował czasu, aby poznać wybitne zdolności i rzadki charakter młodego urzędnika, to też wkrótce przeniesiono go z biur lwowskiej Reprezentacyi do Dyrekcyi w Krakowie, gdzie aż do śmierci pracował. Zamianowany naczelnikiem buchalteryi, potrafił sobie na tem stanowisku pozyskać najzupełniejsze zaufanie tak Rady Nadzorczej jak i Dyrekcyi Towarzystwa, a władze te dały wyraz temu

---

Z LONDYNU.

(Dokończenie.)

V.

(Hyde Park i pojedynki. — Królowa Elżbieta swata Jana Tęczyńskiego.)

Przed zniesieniem w Anglii pojedynku, co miało miejsce dopiero w r. 1843, Hyde Park był też najbardziej ulubionem miejscem zbrojnych zetknięć.

Blizkość miasta, niezamącony spokój w godzinach rannych, ogromne rozmiary parku a wreszcie elastyczne niemal gazony, wszystko to nadawało mu pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi polami.

Tutaj rozegrała się też owa głośna sprawa księcia Hamilton z lordem Mohun, która narobiła tyle przykrości pani Mohun, gdy nieostrożni czy nieoględni tragarze, złożyli krwią zbroczone ciało męża na nowej i najlepszej — jak mówiła lady — kapie chińskiej.

Na wzór książąt i lordów wybierali Hyde Park na miejsce swych pojedynków i lokaje, a z tego rodzaju spraw honorowych park zasłynął szczególniej pojedynkiem dwóch lolai o szwaczkę czy też bar-maid z Tawistock Street.

Gdy bowiem jednemu z bohaterów kula strzaskała nogę a drugiemu rękę, *causa belli*, nadobna donna, uznała obu za niegodnych siebie kaleków i oddała swą rękę królewskiemu dragonowi.

Lecz mniejsza o to.

Dziś, po powieszeniu porucznika Munroe — za zbrodnię pojedynku — Anglicy mają respekt dla prawa pojedynkowego i Hyde Park stracił już jedną ze swych specyalności; jeżeli dziś zaś jakiś gentelmen, clergymen czy deputat puści młynka pięścią (*boxem*), to nie dzieje się to już w Hyde Parku a zatem nie należy do rzeczy.

Jak gdyby dla równowagi jednak, aby Londyńczycy nie mieli zbyt dużo powietrza i nie ufali zbyt mocno w swoją potęgę i protekcyę niebios, losy zsyłają im też od czasu do czasu plagę we formie sławnych mgieł londyńskich (London-fog).

Kto jej nie widział, kto w pełne południe nie szukał drogi po omacku, a w poszukiwaniach nie zetknął się choć kilka razy z głową konia fiakierskiego, który znów szukał drogi na trotuarze — ten nie może mieć pojęcia o ciemności i brudzie mgły.

Pan Taine w zapiskach swoich o Anglii, mówi gdzieś, że mgła ta istniała już za czasów rzymskich i że Rzymianie, wylądowawszy na wybrzeżach Anglii — prawdopodobnie podczas mgły — mieli uczucie wpadnięcia do otchłani.

Nie naruszając sławy Taina, przytoczonemu wyżej twierdzeniu pozwoliłbym sobie zaprzeczyć i mgłę londyńską przypisać raczej nadmiarowi węgla ziemnego przez tysiące fabryk londyńskich spalanego, gdy zaś za czasów rzymskich prawdopodobnie fabryki parowe jeszcze nie istniały, przeto też i mły takiej być nie musiało. Lecz komuż nie zdarzył się w życiu *lapsus linguae!*

Dawnymi czasy, za panowania Elżbiety, jak to z współczesnych listów w Britisch Museum przechowanych, wnosić można, odwiedziny Polaków w Anglii nie były wcale rzadkością a w jednym z tych listów, datowanych z Windsoru w lutym r. 1568, królowa Elżbieta występuje nawet jako — swacha szlachcica polskiego z królewną szwedzką.

Jaką drogą Jan Tęczyński, starosta rohatyński, objąwszy spadek po wojewodzie bełzkim i tegoż miłość do królewnej szwedzkiej Cecylii przejąć pragnąc — do królowej Elżbiety trafił, o tem trudno powiedzieć.

Ze wspomnianych listów wynika jednak jasno jak na dłoni, że królowa była przychylną staroście, że go rada na swym dworze widziała i że na ten dwór zapraszała też Cecylię, aby obojgu poznanie ułatwić.

Szlachcic był gorący i darami z Polski starał się królewnę jeszcze lepiej usposobić i o przyspieszenie swej sprawy prosił, ale rozważna Elżbieta tłómaczy mu niestosowność pośpiechu:

Po tak świeżej stracie, Cecylia w smutku pogrążona, o weselu myśleć nie może...; kiedy przyjedzie do Anglii, żywe słowo więcej będzie skuteczne od listów.

A równocześnie w liście do Cecylii chwali Elżbieta i z mowy i z postawy starostę, i mniema, że królewnej będzie miłym, choćby tem, że przypomina... zmarłego.

Dziś królowa angielska nie podejmuje się swatania Polaków, Polacy więc coraz rzadziej zaglądają do Anglii, a szkoda bo to kraj i ludzie, od których bardzo wiele skorzystać i bardzo wiele nauczyć się można, i chyba nie ma korzyści materyalnych, któreby z korzyściami duchowymi porównać się dały.

Dr. Witold Bartoszewski.

KONIEC.

...mianując śp. Geislera prokurystą, ...wszedł w skład Dyrekcyi Towarzystwa, któremu przez 34 lat swego życia ...myśl swoją, wszystkie siły poświęcił. Bilanse Towarzystwa układane przez śp. Geislera odznaczały się taką jasnością układu, taką szczerością cyfr, że stały się przedmiotem pochwał całej fachowej, a dawniej wszystkiem co polskie nienawistnej prasy. Nic dziwnego, że śp. Geisler wkrótce otrzymał ofertę od jednej z zakrajowych instytucyi — ofertę nadzwyczaj korzystną materyalnie, przeznaczono mu bowiem dwa razy tak wielką pensyę, jak pobierał.

Zbyt jednak śp. Geisler był Polakiem, zbyt kochał kraj i instytucyę, aby się długo nad przyjęciem korzystnej może dla siebie propozycyi namyślał. Odrzucił ją bez wahania, a po dokonanym fakcie zawiadomił o tem dopiero swoich przełożonych.

Podziwienia godną była siła do pracy i niezmordowana nigdy ochota do pracy tego człowieka. Oprócz zajęć biurowych, i nie ustającej nigdy pracy w dalszem kształceniu się — spełniał śp. Geisler obowiązki referenta budżetu w krakowskiej radzie miejskiej, był członkiem wielkiego wydziału kasy oszczędności i wielu innych instytucyi.

Śmierć śp. Geislera jest niepowetowaną stratą dl. kraju, jest ciężkim ciosem dla Tow. wzaj. ubezpieczeń, któremu w ciągu półwieczu ubywają dwie tak znakomite siły jak śp. Józef Mrazek i Jan Geisler.

Urzędnicy zaś Towarzystwa stracili w śp. zmarłym sprawiedliwego sędziego swoich prac i pobłażliwego opiekuna i orędownika wobec władz wyższych, a jaką sobie miłość podwładnych zaskarbić potrafił, dowodzi żal powszechny i rozczulający doprawdy fakt, że na wieść o zgonie śp. Geislera nawet woźni i sługi Towarzystwa zebrali między sobą składkę na urządzenie żałobnego nabożeństwa.

Pogrzeb śp. Geislera był najlepszym dowodem jaką miłością i poważaniem najszerszych kół Krakowa cieszył się śp. zmarły, słusznie też twierdzi jeden z dawnych jego przyjaciół, „że z grona dobrych synów Polski ubył jeden z najlepszych — człowiek z gorącą duszą, wiernie Jej oddany“.

H. S.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Ogłoszenie.

Zakład wychowawczo - naukowy żeński im. św. Heleny pod zarządem Sióstr Felicyanek zostający, ma od wakacyi w roku bieżącym kilka miejsc wolnych dla elewek chcących w nim być umieszczonych pod bardzo przystępnymi warunkami.

Elewki kończące szkołę 4 klasową w zakładzie mogą być dalej posyłane do szkoły wydziałowej im. św. Anny w pobliżu będącej.

Kiedy sobie życzył, może także pobierać lekcye języka francuskiego i muzyki.

Bliższa wiadomość na miejscu.

Lwów ul. Janowska l. 42.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia telegrafują do *Czasu*: Dzienniki donoszą, że radca dworu Halban, bawi obecnie w Busku u namiestnika hr. Badeniego. Dzienniki rejestrują przy tej sposobności kombinacye i komentarze prasy lwowskiej, przypuszczającej, że zarówno pobyt radcy dworu Halbana, jak i niedawny pobyt w Busku prezydenta Bilińskiego, ma znaczenie polityczne. Wszystkie odnośne pogłoski i przypuszczenia przyjmować należy z wielkiem zastrzeżeniem.

Według tych pogłosek w przyszłym gabinecie prezydent Biliński objąłby tekę handlu, szef sekcyi hr. Latour tekę oświaty, a członek Izby panów nadprokurator z Gracu hr. Gleispach tekę sprawiedliwości. Równocześnie krążą najrozmaitsze pogłoski, dotychczas pozbawione wszelkich podstaw, w sprawie przyszłego obsadzenia namiestnictwa w Galicyi. Wymieniają nazwiska: Bobrzyńskiego, Löbla, Bilińskiego, a przedewszystkiem Juliana Dunajewskiego.

Stanowczo fałszywe są pogłoski, według których prezes Koła polskiego Zaleski ma zostać następcą hr. Belcrediego w urzędzie prezesa trybunału administracyjnego; następcą hr. Belcrediego będzie niewątpliwie hr. Schönborn. Równie krążą niesprawdzone pogłoski w sprawie przyszłego obsadzenia namiestnictwa w Czechach. Nominacya Plenera na prezesa Izby obrachunkowej jest już podpisana przez cesarza i zostanie w tych dniach ogłoszona.

Według *Presse*, poseł do Rady państwa Bloch ma zamiar złożyć mandat. Prześle on rezygnacyę w tych dniach do prezydyum Izby.

Paryskie wydanie *New York-Heralda* i *Figaro* podają równocześnie rewelacye o aliansie francusko-rosyjskim. *New-York-Herald* ogłasza interview z osobą, należącą do najbliższego otoczenia ministra Wittego. Sojusz między Rosyą a Francyą zawarty miał być w sierpniu 1891 r. po uroczystościach w Kronsztadzie. Po wstąpieniu na tron cara Mikołaja II, dawniejsze *entente* uzupełniła konwencya wojskowa. Rosya będzie pewnego dnia zmuszoną wystąpić w Egipcie, aby otworzyć sobie drogę do swoich posiadłości na dalekim Wschodzie. Prawdopodobnem jest również, że Niemcy ponownie będą zaproszone do współdziałania, to jest do ewakuacyi Egiptu. Zresztą w Rosyi wszyscy pragną pokoju. Ponieważ pragnie go także Francya, przeto celem aliansu jest zapewnienie pokoju. Przymierze zawiera zatem postanowienie, że w razie zaczepienia któregokolwiek z dwóch mocarstw, oba pod każdym warunkiem wyruszą w pole.

Figaro rozszerza jeszcze dalej doniosłość aliansu, opierając się na „dokładnych informacyach swoich korespondentów, których posiada we wszystkich stolicach.“ Duch, który przenika traktat, jest *casus foederis*. Sojusz rosyjsko-francuski tem różni się od trójprzymierza, że jest sojuszem absolutnym. Podczas gdy więc trójprzymierze jest jedynie sojuszem odpornym, Rosya i Francya wystąpić mają łącznie także w razie wojny zaczepnej. *Figaro* dodaje komentarz tych postanowień, nie ogłoszonych wprawdzie, lecz mimo tajności znanych przenikliwym jego korespondentom.

I tak mocarstwa trójprzymierza mogą po wybuchu wojny interpretować przepisy traktatu w tej mierze, czy mają wziąć udział w walce. Gdyby np. francuski jenerał zaraz z początku wojny odniósł świetne zwycięstwo nad Niemcami, mogłoby to zmodyfikować opinię Włoch i Austryi, czy Niemcy, czy też Francya mają być uważane za stronę zaczepną. Nic podobnego nie może się zdarzyć między Rosyą i Francyą.

Kto dotyka jedno mocarstwo, obraża także drugie. W razie wypowiedzenia wojny lub innych nieprzyjacielskich kroków — kończy *Figaro* — oba państwa mobilizują równocześnie swoje armie bez dalszych rokowań i zbytecznych oświadczeń.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 27 lipca.

Radca wyższego sądu krajowego Bauch zamianowany został prezydentem Sądu krajowego we Lwowie, a prezydent sądu obwodowego w Przemyślu Dylewski zamianowany został wiceprezydentem wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Wiceprezydent wyższego Sądu krajowego we Lwowie Białoskórski otrzymał tytuł radcy dworu.

Budapeszt d. 27. lipca.

Tutejszy Bankverein eskontował niedawno temu weksel na sumę 7.500 zł., który rzekomo pochodził od arcyksięcia Eugeniusza. Tymczasem pokazało się, że podpis na tym wekslu był sfałszowany. Weksel ów podała do eskontu niejaka pani Simoncic, która poprzód zwracała się była do arcyksięcia Eugeniusza w sprawie hr. Dunin Borkowskiego, a otrzymawszy kilka listów od arcyksięcia, następnie podług podpisów na tych listach sfałszowała podpis arcyksięcia na wekslu. Wedle *Silesia* pani Simoncic jest wdową po oficerze, liczy lat 37 i została już aresztowana w Karlsbrun.

Tryest d. 27. lipca.

Pisma włoskie omawiają bardzo zimno złożenie mandatu przez Coroniniego.

Petersburg d. 27. lipca.

Wedle doniesień niektórych pism, zamierza rząd rosyjski dla podniesienia oświaty ludowej założyć na próbę elementarne szkoły ludowe z przymusowem nauczaniem w guberniach charkowskiej, połtawskiej, kurskiej i woroneskiej.

Sofia d. 27. lipca.

Dziś, jako w rocznicę stracenia morderców Belczewa, odprawionem zostanie za nich nabożeństwo żałobne. Przy tej sposobności zachodzi obawa demonstracyi antistambułowskich.

Belgrad d. 27. lipca.

Serbski poseł w Konstantynopolu Georgewicz został tu powołany, aby złożył informacye w sprawie macedońskiej.

Konstantynopol d. 27. lipca.

Ze strony tureckiej urzędownie zaprzeczono rozpuszczonej zagranicą pogłosce o mobilizacyi drugiego i trzeciego korpusu armii tureckiej.

Rzym d. 27. lipca.

Jenerał Baratieri przybył wczoraj do Rzymu po południu. Na dworcu powitali go: prezydent parlamentu, ministrowie Blanc i Mocenni i wiele stowarzyszeń. Publiczność witała go serdecznymi oklaskami. Po południu przyszedł jenerał Baratieri na posiedzenie parlamentu. Wśród huczznych oklasków uściskał go prezydent i rzekł, że tą manifestacyą wita go Izba i wyraża mu swoją cześć i uwielbienie. Następnie złożył jenerał Baratieri ślubowanie poselskie i zajął miejsce w ławce, Izba zaś przystąpiła do debaty nad etatem ministerstwa skarbu.

Brienne d. 27. lipca.

W pobliżu St. Brienne wykoleił się pociąg z pielgrzymami. Dwanaście osób zostało zabitych a 25 ciężko rannych.

Londyn d. 27. lipca.

Wedle dotychczasowych wyników przy wyborach rząd rozporządzać będzie większością około 150 głosów.

Dział ekonomiczny.

— **Gal. tow. akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku** odbyło wczoraj w Banku krajowym zgromadzenie celem ukonstytuowania się w obecności 21 akcyonaryuszów, reprezentujących kapitał 371.750 zł. Przewodniczącym wybrano hr. Tad. Dzieduszyckiego. Po referacie dr. Sołowija w sprawie nabycia fabryki p. Lipińskiego, postanowiono nabyć tę fabrykę wraz z filią za 138.000 zł. Następnie do Rady zawiadowczej wybrani zostali pp. Cybulski Jul., dr. Domaszewski W., dr. Drohojowski, Dzieduszycki Tad., Jonasz Maur., dr. Löwenstein, dr. Łoziński Bron., Łubieński J., Polanowski Stan., Wiktor Józef i Zadurowicz Tadeusz, zaś do komitetu rewizyjnego pp. Gorayski Aug., dr. Górecki Wład. i Jägermann Antoni, a zastępcami Chołoniewski Stan. i dr. Schwabe Rud.

Po zgromadzeniu odbyło się pierwsze posiedzenie Rady zawiadowczej, na którem nastąpiło ukonstytuowanie się tejże. Przewodniczącym wybrany został hr. Tad. Dzieduszycki, a zastępcami dr. Zgórski i p. Polanowski. Do komitetu wykonawczego wybrani zostali pp. Domaszewski, Łubieński i Löwenstein, a zastępcami pp. Drohojowski i Wiktor. Uchwalono zamianować na lat 10 dyrektorem fabryki p. Kaźm. Lipińskiego.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 27. lipca 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 320·— do 324·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·20 do 98·90. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·— 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·— do 98·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·59 do 9·69. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·30 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 59·25 do 59·75.

Wiedeń d. 27. lipca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 401·—, węgierski bank kredytowy 487·25, anglobank 174·50, länderbank 278·40, koleje państwowe 431·75, lombardy 111·25, elbetha 297·75, akcye tytoniowe 238·—, alpiny 93·90, renta majowa 100·60, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·85, losy tureckie 78·80 unionbank 350·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 27. lipca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 247·50 (399·65), lombardy 47·— (111·59), węgierska renta złota 103·60 (123·34), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 27. lipca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 335·37 (399·98), lombardy 96·50 (111·98), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—)

Przyjechali do Lwowa
dnia 27. lipca.

Hotel Żorża. L. hr. Giżycka z Podola ros., St. ks. Lubomirski z Równego, T. i A. Cybulscy z Grabownicy, J. Krzesz z Krakowa, J. Kotariusz i M. Grielska z Wyłynia, J. Rouk i R. Högler z Wiednia.

Stan powietrza. Wczoraj o godz. 2 padał deszcz do 4·5.

Barometr opada.

Stan barometru średnkowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 769·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 28 lipca tr. (od północy do północy) Wiatr będzie co do kierunku połdniowo-wschodni o średniej prędkości około 2·0 m/sek

Średnia temperatura doby około 21·0°C niebo będzie lekko zachmurzone a względna wilgotność powietrza będzie około 80%.

Opad, niebo skłonne do burzy.

Dziś dnia 28 lipca: Inocentego. — Aftynohena.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej*.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Ogłoszenie konkursu.

Pierwszego września 1895 r. otwarty zostanie w lwowskim szpitalu powszechnym 5-cio miesięczny kurs szkoły dozorczyń dla chorych, w celu wykształcenia odpowiedniej służby dla opieki chorych i rannych w szpitalach krajowych, w szpitalach Stowarzyszenia Czerwonego krzyża, tudzież gminnych epidemicznych, niemniej w celu przysposobienia osób do pielęgnowania chorych w opiece prywatnej zostających.

Dla niezamożnych pragnących odbyć kurs nauk w tej szkole, przeznaczył Wysoki Sejm 5 stypendyów po 15 złr. miesięcznie. Kandydatki ubiegające się o te stypendya, jak niemniej pragnące własnym kosztem odbyć ten kurs, mają wnieść podania wprost do Dyrekcyi szpitala powszechnego we Lwowie, najdalej do 10. sierpnia br. z dołączeniem metryki chrztu lub urodzenia na dowód, że ukończyły 24 lat, a nie przekroczyły lat 40, świadectwo moralności, opisania dotychczasowego biegu życia (*curriculum vitae*) i świadectwa z odbytych nauk szkolnych.

O przyjęciu do szkoły jakoteż o rozdzieleniu stypendyów, rozstrzyga komisya szkolna.

Stypendystki mają nadto obowiązek brać czynny udział w obsłudze chorych na przydzielonym sobie oddziale przez 10 godzin dziennie.

Tylko co drugą niedzielę i w uroczyste święta katolickie stypendystki mają popołudniowe godziny wolne.

Uczennice, które po odbyciu kursu w tej szkole otrzymają przy egzaminie dobre świadectwo, mają pierwszeństwo do posad dozorczyń w szpitalach krajowych i przy dalszem wykonywaniu swojego zawodu mają prawo żądać opieki moralnej ze strony Stowarzyszenia krajowego Czerwonego krzyża dla Galicyi.

Gdyby to Stowarzyszenie utworzyło internat lub też instytut pensyjny dla dozorczyń chorych, uczennice opatrzone świadectwem szkoły, mają prawo być przyjętemi do internatu lub instytutu pensyjnego.

Bliższe szczegóły podaje program wywieszony w loży portyera szpitala powszechnego. 7028

Lwów, dnia 20. lipca 1895. *Dyrekcya szpitala.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.